

dzień jak co dzień (tomik)



JÓZEF CZECHOWICZ

dzień jak co dzień (tomik)

[Dedykacja]

WIERSZE Z LAT 1927 1928 1929

*wiersz jedyna dedykuję pani marji grzegorzewskiej
wiersz światło popołudniu zechce przyjąć pani marja maćkowska
wiersz wąwozy czasu zechce przyjąć pan wilam horzycza
wiersz świat zechce przyjąć pan jan wydra
wiersz narzeczona zechce przyjąć pan wiktoria ziółkowski*

książkę poświęcam matce mej i siostrze

daleko

wiatraki kołyszą horyzont
chaty pachną stepem
chatom źle
stoją na palcach o zachodzie ślepe
wspinają się jak konie
za chwilę się pogryzą

nie step ucichłe morze
rozlewa się wieczór bez szumu
świecące szyby otoczyły kolejowy dworzec
zachód mozolnie żuje gumę

ostajcie zdrowo matuś
z wojska napiszę list
nad parowozem dym białe kwiaty
gwizd

w niedzielę pociąg odjechał
w inną niedzielę przyjdzie
pracują czerwone obłoki pchają się ku słońcu
na stacji dzień jak co dzień tydzień jak tydzień
a szyny
szyny się nigdzie nie kończą

Matka, Żołnierz

Podróż

na wsi¹

siano pachnie snem
siano pachniało w dawnych snach
popołudnia wiejskie grzeją żytem
słońce dzwoni w rzekę z rozbłyskanych blach
życie pola złotolite

Wieś

wieczorem przez niebo pomost
wieczór i nieszpór²
mleczne krowy wracają do domostw
przeżuwać nad korytem pełnym zmierzchu

Słońce

nocami spod ramion krzyżów na rozdrogach
sypie się gwiazd błękitne próchno
chmurki siedzą przed progami w murawie
to kule białego puchu
dmuchawiec

Gwiazda

Obłok, Rośliny

księżyc idzie srebrne chusty prać
świerszczyki świergocą w stogach
czegoż się bać

Księżyc, Noc

Bezpieczeństwo, Sielanka

przecież siano pachnie snem
a ukryta w nim melodia kantyczki
tuli do mnie dziecięce policzki
chroni przed złem

jesień

uliczka za uliczką rzucona sierpem stromo
okuty słońca mosiądzem szedł tędy młody żołnierz
złocisty talerz fryzjera kłaniał się jemu domom
a ten sam wiatr oblizywał wisły masywne półcie

Miasto

Żołnierz

za domami podzwania tramwaj jak w bramę wchodzi w powietrze
żołnierz także się wdziera w powietrze młodo idąc
jesień biegnie na przelaj na bliskim jest kilometrze
kasztan przy rogatce już rdzawo policzki wydał

Młodość

Jesień

no więc będzie szaro jak film się poprzemyka
już wypukłe zdarzenia cwałują ławą dokąd
takiej geografii nie ma na życiu nie ma równika
jak pilotowi trzeba powierzyć się młodym krokom

miłość

przedświt się czule czołgał
przez mroczne puszcze i haszcze

Noc

¹na wsi — utwór występuje również w tomie poetyckim Józefa Czechowicza *Kamień*. [przypis edytorski]

²nieszpory — codzienna modlitwa wieczorna. [przypis redakcyjny]

noc przed nim płynęła wołgą³
górami krążyła jak jastrząb

u dróg ciemnych z niebem twarzą w twarz
chaty tłoczyły się w ciżbie
miłość bez gwiazd
miłość tłała po izbach

Miłość

usta spadają na usta młotem
mocno ciemność sprzęga
pierwsze uściski młode
nieskończoną są wstęgą
ciało się ciałem nakrywa
pachnącym świeżą śliwą
ramiona w gorącej przestrzeni
zamykają się ciemnym pierścieniem
tapczan twardy zgrzany jak rola
orzą chyże lemiesz⁴ kolan
aż zamiast pszenic wschodzących i żyt
zaszemrze srebrem świt
zastuka do okna biało

Ciało

podnieść oczy spojrzeć z uśmiechem
to kwitnącej czereśni gałąź
zgięła się pod strzechę

Drzewo

świat

głębokie kliny ulic noc dzień światła pokotem
lamp kule smugi w okien kwadratach
chodzą kołem zaklętym witryn sklepowych roty
światlisty ich dwurząd ciasną ulicę oplata

Miasto, Obraz świata

za szybą krągłe pudełeczka z blachy
trumny rybek stłoczonych w śmierci oliwie strachu
za drugą kanciaste rozpycha się żelastwo
śruby haki pilniki tryskające jak wachlarz płasko

za tamtą marzenie uwięzło barw i lekkości narkotyk
krążą srebrne dziewczęta w seledynach i tiulu złotym
nadpływa witryna inna koloru morza i zorzy
tu kupiec ognie klejnotów na taflach kryształu rozłożył

pasma okien jak pasy transmisyj
snują się jeszcze jeszcze jeszcze
pędzą lecą od wisły do wisły
wiją się jak żyły sypią deszczem

rzeczywistość spada płatkami liśćmi
w mieście wichru i pędu nawała
tęczowy zapalał
wyścig

³Wołga — najdłuższa rzeka Europy; przepływa przez Rosję. [przypis redakcyjny]

⁴lemiesz — ostrze pluga rozcinające ziemię. [przypis redakcyjny]

więc także

jezdnie rzeki asfaltu z szumem dążą do krańców
wyłamują się z placów odchodzą zawile kręto
zwieszając głowy pielgrzymie stąpa i latarń łańcuch
i szyny idą drżące kół tramwajowych tętentem

Pielgrzym

nie stoją domów cementowe sześciiany
klatki schodowe izby nie trwają nieruchome
w mrozu szkłe w lazurze jesieni lub wiośniowym
wędrują mozolnie powolnie domy

Dom, Miasto

podłogi gnębi ciężar czworonożnych kroków
tu ławy a tu stoły pełzną kołyski skrzynie
na sprzętów powierzchniach toczy się gwiazdami pył
w powietrzu ciemno czy widno drobinki płyną szeroko
czas płynie

Czas

jest

nie ma

będzie

był

dno

żelazny świat tej łodzi
dotknięty kometą granatu
tonął odchodził
pionowo w słoje wody burej
chmurą
na dno na dół

Morze, Śmierć bohaterska

wewnątrz biega na przestrzał
krótkich spięć pożar
drży rzy moc w grubych nitach
jęczą miażdżone morzem
blachy pancerne trzeszczą

akumulatory zalane po wręby
we mgłę ryżej kwasów manometru⁵ nie odczytać
i tak wiadomo wciąż głębiej

Maszyna

ciemniejsze czerwienie lampy
chrypi cierpki oddech
motor szalał na 400 amper⁶
przeciążony zamilkł
już się poddał

sami

u kabli rur marynarze zawiśli bez ruchu
cisza cwałuje straszliwy przybysz
w zaduchu
zalewają skroń ogniste grzywy

Cisza

⁵manometr — przyrząd do pomiaru ciśnienia gazów i cieczy. [przypis redakcyjny]

⁶amper — jednostka natężenia prądu elektrycznego. [przypis redakcyjny]

bratersko piersią przy piersi
w sieci zerwanych drutów czy w promieniach
oficerowie pieśń zaczynają pierwsi
i lódź się w pieśń zamienia

i orłami czerwonymi w oczach atmosfera
ach tak jest umierać

ciężka ekstaza cichnie w iskier trzasku
widać chaos kształtów na dnie rozpostartych
*atlantyda*⁷ jest niżej
czarnoczerwona jak karty
a jak port pełna blasków

Czas

10 tysięcy lat chłonęła oceanu wino
koncentryczne budowle szumiały w słonej wodzie
teraz powieka zapada ostatni raz
drgnął drut czas
na nowo od końca w maszynę się nawinął
będzie nowych cyfr czekiem

na głębokości stu metrów konając młodzi
zrównaliśmy przeszłe i przyszłe wieki

światło popołudniu

stań w zatoce posłuchaj woda śpiewa
pierś marynarza wypukła jest jak i morze same
ponad masztów pionami za chmur szarą bramą
słońce złotym sztandarem powiewa

Morze

Słońce

no a barki zrozumiałwszy ten sygnał
kołyszą chudymi rej⁸ ramionami
i ja wiem otulił się snów maligną
dnia lazuruowy kamień

tragarz pasiasty jak bąk fajkę pali
stóp ciemnych mu dotyka zwinięte skrzydło fali
cień leje się na bulwar fioletem i ciszą
tylko dźwigi parowe jak suchotnik dyszą
tylko gwizdże ten malarz na boku fregaty
zawieszony malując liter smutne kwiaty
tylko ty mocną rękę zwijając jak linę
przeciągasz się dziwaczną rzucasz w lazur linię

Cień

strzeż się
drogi strzeliste i ostre jak promień
echem dzwonią z dalekości
żagli trójkąty strome
ciche są jak pościg

Niebezpieczeństwo

⁷Atlantyda — mityczna kraina, która miała być miejscem istnienia rozwiniętej cywilizacji zniszczonej przez serię trzęsień ziemi i zatopionej przez wody morskie. [przypis redakcyjny]

⁸reja — poziome drzewce omasztowania statku. [przypis redakcyjny]

strzeż się
słuchaj zatoki
popołudnie w światłach nie śpi
w lenistwie tak słonecznym idą czyjeś kroki
strzeż się
tajemnicze a rzeńskie

Lenistwo, Słońce

jedyna

patrzę patrzę
smutne i wesołe rzeczy są jednakowe
przystanek tramwajowy wciska w ramiona głowę
fabryka zatopiona powietrza oceanem
grzeje kominami wieczór i tak już nagrzanym
w domy nim je zamazał letni zmierzch smagły —
pacioriki lamp chłodnawe sypnęły się gradem nagłym
sennie brzęczą witryny wtórując kołom krokom
belkoce za żołnierzem pękaty wypukły bukłak⁹
okna lampy gazeta żołnierze marokko

Miasto

patrzę patrzę
i rzeczywistość tak jakoś sama w rękach jak granat wybuchła
fabryka domy przystanki może czekają
zmierzch tuli się do ulic może chce uwierzyć
na drobnych przedmiotach niepokój śniegiem leży
rzeczy matek nie mają
a moja

Matka

patrzę patrzę
schodzi ze schodów uśmiech siwy
twarz zmarszczek siatka geograficzna
według niej żegluję między ludźmi szczęśliwy
to szczęście w jakich wyliczyć liczbach

kiedyś
dzieciństwo złe szczenię szcekało w dni wodospadach
głodnego na tapczanie gorączka mnie żarzyła i jadła
połatane ubranko szeptem opowiada
ręce chropawe od pracy dla mnie kradły

Dzieciństwo, Głód

pani na pierwszym piętrze ma powieki płatki liliowe
gdym poznał że malowane jak ciężko dusiły lzy
matka z gniewem chłoneła moją spowiedź
krzyczała pięścią groziła światu że zły

Syn, Wojna

jeden kąt
w roku wojny
w rodzinnej izdebce szłocha
gdy synek wlecze się na front
zranione nogi ciągnąc w dróg prochu
wsparty towarzyszem karabinem

patrzę patrzę
teraz ręce oczy jak most przerzucają się do mnie

⁹bukłak — pojemnik na napoje. [przypis redakcyjny]

most miłości wspomnień przebaczeń zapomnień
fabryka palce kominów w ciepłym zmierzchu macza
przystanek czerwonym wzrokiem zerknął tu szyderczy
przedmioty czyżbym się wstydzić was musiał
dla was powiem słowa inaczej
siwy uśmiech silniejszy od śmierci
matusiu

Poezja

*dzisiaj verdun*¹⁰

samochody planety świecące deszcz stał ukosem
przechodnie w melonikach melonik czarny owoc
cienie rzeczy ulica czarniejszym mruczały głosem
tylko tramwaj uparciuch błyskał na drucie różowo

Miasto

nad jezdnią latarnie wisiały mleczne obłoki
wieczór a mleczne obłoki lecz wyżej było ciemno
kanciaste bryły kamienic w żalobie mroku po kim
a dach zupełnie jak balon w górę gdzieś zemknął

no powiedz czy nie spokojne ciche miasteczko stolica
a przecież na trotuarze nowy świat trzydzieści dwa
moknę na deszczu marząc jak podchmielony policjant
samotny w tłumie ja

Samotność

zlikwidowano wojnę spętano paktów powrozem
na próżno bo my wciąż na froncie bijemy się
patosem dział świszczących bomb grozą
jestem wciąż na pustyniach verdun

Wojna

deszcz na asfalt światło na krzyk warszawy
oczy mkną na kolumnę ogłoszeń bo ona z chlebem
od wewnątrz czuje mózg wojenną czerwoną prawdę
rozumiesz
cóż po chlebie kiedy nie smarowany niebem

Chleb

zautek

kamienny kawałek świata
zautek w kwiatach jak dziewczę
nikt na pewno nie zechce
tutaj stukiem samochodu kołatać

Miasto

tak
to tylko gdzie indziej wybucha zwycięski jazgot
a to ciężkie platformy brzęczą w łańcuchy jadąc
a to znowu fartuchy zarzuciwszy na głowę
rozpychają się autobusy słonie brunatne i płowe
albo tramwaje suną
między wartami latarni

¹⁰Verdun — miejscowość w północno-wschodniej Francji, nad Mozą. W roku 1916 w czasie I wojny światowej toczyły się tam krwawe walki pozycyjne, w których poległo ok. 700 tys. żołnierzy. [przypis redakcyjny]

welni się czarne tłumu runo
wrzawa we mgłach i dymie wzlata

Tłum

tu cicho trawa wśród kamieni
zieleni się niebu jaskółkom
ludzie są dziećmi dużymi
a samolotem ty pszczółko

Rośliny

Dziecko

mieszkam tu w izbie małej jak pudełko
w którą słońce wlewa złociste kubelko
ogródek się waha czy wyjść na ulicę
czy się winogradem wspiąć na okiennicę
wiatr tę pustkę kocha często tu przysiada
coś do szczelin szeptać do okien zagadać
zaśpiewać
chwiejącym się tyczynom słonecznika
pająkom na furcie dębowej

Dom

Ogród

Wiatr

noc dzień przenika
ranki wieczory
na domach wtedy światła z boku
prócz księżycowych i słonecznych glori
spokój

Czas, Światło

ranek

zaczęło się wiotko

Sen

po pierwsze w mętym tętnie szumie
popłynęły bladawe koła srebrem lazurem się mieniąc
na wyłot skroś nocy słodkiej

krzyknął tego nie umiem
zawisły
każde koło brzęknęło jak pieniądz

po drugie wyjawilo się słowo *koncerka*
plonęło wśród kół samotne we dwójkę z troską
tego też nie znał więc ukradkiem na biurko zerkał
tam słownik puchł i małał i znowu rosnał

po trzecie niepodobna było wytrzymać tak
gdy zniemacka się zapadł w węże czarnych sprężyn
trzepotał rękami tonąc na wznak
zbudził się w oknie trwał księżyc

trzecia rano godziny siwe i nowe
zwyciężyć tak a jeśli wstać trudno
auto poniosło na dworzec ciężką głowę
potem pociągu pudło

Podróż

oczy senne a koła kołacą jawą
wagon niski miażdży szyny śliskie
na puszyste śniegowe stawy
padały dziurkami czerwone iskry

czytał się w ciemnościach wężąc jak zwierzę
nurt mruczał powiewem przeżyć
ale mącił zagubiał kluczył

nie tak łatwo czytać siebie i nauczyć

a tym bardziej że za okno wybiegał
patrzył na śnieg ziemię płaską
obłok jutrzni puszyste zero po lasach ją głaskał
za obłokiem księżyc jeszcze
semafor ale czego

Świt

kieszeń
notes
reflektorem wytrysły notowania giełdowe cyfry znaki
lilpop bank dyskontowy huta gryf starachowice
a i słońce weszło czerwoną ławicą

więc potem
na cały dzień przestał być tajemniczym ptakiem

śmierć

napisano stacja towarowa
napisano magazyn
dźwig i winda zwieszają ciężkie głowy
cokolwiek się zdarzy

Podróż, Śmierć

Maszyna, Więzienie,
Zwierzęta

wagon czerwone więzienie krów
zatkał okienka pyskami cieląt
ryk żalem kipi ryk i znów
maszyny ciszę mielą

worki na rampie¹¹ pachną paszą
wieś jest na chwilę jakże nęci
ale nie ma wilgotnego szmeru traw u pęcin¹²
białe lampy noc słodką gaszą

Wieś, Wspomnienia

o koła których 8
dobrze wy wiecie gdzie rzeźnia
im hamulcom przyczepom osiom
droga też nie bezbrzeżna

dlaczego deski przepojone smarem
przystały być kwitnącymi sosnami
dlatego i ceglany dom
stacja towarowa z żelaznym dźwigarem
nie zmiłuje się nad nocą i krowami

krowy na zabicie są

¹¹*rampa* — podwyższenie ułatwiające ładowanie towarów na stacji kolejowej. [przypis redakcyjny]

¹²*pęcina* — część kończyny znajdująca się nad kopytem. [przypis redakcyjny]

jednakowo

pościelę wonne zielem
dlatego siano pachnie snem
w słońca kwadratach oknach zieleń
czerwony kwiatek żarzy się jak usta

Sen

przez kwiat i te liście wprost
z promieni pochyły most

w ciszy przeczuc
u ciebie mateczko dzień ma oczy krowie
wędrowcem w stepie człapie zapóźniony wieczór
ranki w obłokach się czają
i znowu dzień je łowi
noce migocą snami grając

Matka

sieje się słodycz przez lniane sito
ty siejesz matczyzna głowo
zawsze uśmiech ręką serdeczną wita
jasno biało brzozowo

Noc

z końca stołu z wagonu z pola i bulwaru
gdziekolwiek oddycham ciemnogrzywy chłopak
oczy me listy myśli jeden mają popas
szepcą zakłęcie wieków wiecznych
wołają gwiazdę czarów
słowo jak słonecznik
matusiu

Gwiazda

Słowo

pilsudski¹³

śnieżne konie śnieżycy po świętym marcinie
zamieć dom tratowała a dom mocny wytrwał
dawny czas w zegarach szafach skrzyniach
litwa litwa

Dom,
Zima

Czas

pryzmaty dachów tkwiły na wonnych ścian zrębie
dachy strzegły i drzwi i serca okiennic
ganeł rażno skrzykiwał do siebie gołębie
prowadząc na ogródek ze sosnowej sieni

jeziro sine wolno szło do brzegu
usypiając fale jak dzieci
w domu dzieci bez kołyszek kołysał spod śniegów
jęczący nieustannie rok 63

Woda

Dzieciństwo, Dziecko,
Historia

inny teraz rok czoło marszczy się inaczej
rusztowania maszty na 20 pięter mur
czerwony ołówek to polityki karabin

Czas, Historia, Polityka

¹³*pilsudski* — wiersz jest również dostępny w tomie poetyckim Józefa Czechowicza *Ballada z tamtej strony*.
[przypis edytorski]

przekreślił pozycję starej rozpacz
organizować cyfry znaczy prowadzić szturm

czyżby koniec na akcjach gumy i jedwabiu
ile milionów rocznie bluzgają nafciane wieże
iloma miliardami fabryki gwizdzą i rżą

a jego nie zmierzyc
on jest on

Przywódcą

nie deszcz kwiecia czeremchy¹⁴ siny mundur oblepił
krzyżów orderów gwiazd na piersiach jezioro więc srebrno
dom na litwie belweder gorzej albo lepiej
może wszystko jedno

sercem zagrać na mapach jak czerwionną kartą
stuka pod wstęgą drgnęło zabolalo
stukającym będzie otwarto
stukać czy nie za mało

Polityka, Serce

działa bagnetny niki¹⁵ to było io lat
przygasły wybuchy śmierci ogniste smugi grzywy
westchnieniem maszyn w tęgim znoju
oddychają za miastem niwy
domy ceglane chaty łakną chleba pokoju

belweder¹⁶ to także dom stary biały jak księżyc
dwoje w nim oczu a tyle światła
patrz nocą na tym domu widać jak ziemia cięży
tam dźwiga ją na barach *atlas*¹⁷

provincia noc

¹⁴*czeremcha* — drzewo lub krzew o białych, odurzająco pachnących kwiatach. [przypis redakcyjny]

¹⁵*Nike* — w mitologii greckiej bogini zwycięstwa. [przypis redakcyjny]

¹⁶*Belweder* — pałac w Warszawie w Parku Łazienkowskim, dawna siedziba Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. [przypis redakcyjny]

¹⁷*Atlas* — w mitologii greckiej tytan dźwigający z rozkazu Zeusa na barkach sklepienie niebios. [przypis redakcyjny]

I

na wieży furgotał blaszany kogucik
na drugiej zegar nucił
mur fal i chmur popękał
w złote okienka
gwiazdy lampy

Miasto

lublin nad łąką przysiadł
sam był
i cisza

Cisza

dokoła
pagórów koła
dymiąca czarnoziemiu połąć

mgły nad sadami czarnemi
znad łąki mgły
zamknęły się oczy ziemi
powiekami z mgły

Ziemia

2

noc to koło
w ciszy niebieskiej wełnie
wilno kościelne
śpi białe jak gołąb

Miasto, Noc

nad zaulkiem arkada¹⁸
dom domowi dłoń tak uściśnął
i zastygł z nagłą

jest i latarnia błada
nad chodnikiem drewnianym nisko
i ogród na wietrze zagrał

wilia¹⁹ się łuszczy
pluszcze o brzeg
litwa ziemia puszczy
jak dobrze

Las, Rzeka

¹⁸*arkada* — łuk wsparty na dwóch kolumnach. [przypis redakcyjny]

¹⁹*Wilia* — rzeka na Białorusi i Litwie płynąca przez Wilno. [przypis redakcyjny]

3

w ciemności przegonny powiew
na dachach strzelistych jak pacierz
noc czarną jamą
niewidzialni trzepocą orłowie
zamość zamość

Miasto

rynek to staw kamienny
z ratusza przystanią
kolumn kroki senne
dalekie rano

w ciemności ukosy kortyn
blanki szkarpy
bramy
czarnym się fortem
zamość w ziemię wszarpał

amen

dzień

klatki dygocą w studniach cegieł
lampa milczący wulkanów szyldwach²⁰
wirem falami śruby pobiegły
na piętra w lodem zionący wind wark

turkot i brzęk blach dołem i górą
chwieje się hala czerwony sztandar
tryska w powietrze czarny pot stu rąk
dym z papierosów ergo²¹ i wanda

Praca, Robotnik

w białym oparze tłok tryby pchał tak
że kurz opadał dusił darł nozdrza
piec rozpalony szumiał jak bałtyk
tlenowych gwizdków wysoki głos drżał

Maszyna

kamień żelazo luny grzmoty
koła bijące sercem o tor
ramiona śmigła lewary²² młoty
gorący motor

gdy chaos huków przybierał pęczniał
o niewiast piersiach marzyła pierś
to drżał w niej ciężar stalowa tęcza
idąca śmierć

Marzenie, Śmierć

²⁰*szyldwach* (daw.) — żołnierz stojący na warcie. [przypis redakcyjny]

²¹*ergo* (łac.) — więc; spójnik używany tradycyjnie przy budowaniu dowodu filozoficznego. [przypis redakcyjny]

²²*lewary* — dźwignia do podnoszenia ciężarów. [przypis redakcyjny]

do tereski z lisieux²³

drobniutkie stopki tupot nad otchłanią
śnieg pada bieli choinki
oczy tereski bóg zapalił
powinny być skrzydła u ramion
trzepotać zmawiać godzinki

Anioł, Dziecko, Święty

habit czarny spadochron nie pozwala upaść
ludzie upadają płaczą drżą
gwiazdy rodzą gwiazdy księżyc ciemność rozłupał
a ja spłynąłem miłością jak rzeka krwią

Cierpienie, Krew, Miłość
niespełniona, Łzy
Gwiazda, Księżyc

zasłoń święta łez dolinę
niech nie widzę
uszy dłońmi otul
jak zapomnieć mam że płynę
w oparach krwawego potu

boli ty masz dłonie białe
ziemia dymi ty się uśmiechasz
zrozumiałem
że milczysz to ma być mój lekarz

odejdz teresko
na swoją wysoką steczkę
niech tam na niebie będzie święto niebiesko
pozostanę niedoli dzieckiem

nie anioł ale ziemie
nie chcę błogosławić
z wieków i chwili wydzieram krzyk

o świecie
nim cię kto zbawi
zgin' przemiń

Zbawienie

wąwozy czasu

siedemnastego maja o siódmej godzinie
złoty wieczór się kładzie na siwym lublinie
lampy na smukłych słupach biją jak wodotryski
płynące złotem szemrzą o zachodzie okna
ulic klingi placów regularne dyski
futra skwerów zlał blask tego ognia
tak w śródmieściu się pali dzień dogasający
inaczej tu o milę od murów
za sitowiem zapada słońce
jak ciężka szala wagi na której zmierzch urósł

Miasto

czas
wieczność czasu

Czas

²³ *Teresa z Lisieux (1873–1897)* — karmelitanka francuska, święta katolicka, patronka misji. [przypis redakcyjny]

szare wąwozy czasu
czas

ścieka w kroplach urasta otchłanie zapełnia
wieje chaosem rzeczy co są lecz się topią
w obłokach ciepłych noc dzień przepadły zupełnie
półbrzask jedynie wisi mętny szary popiół
obrazy marcoussisa²⁴ piorun sen kruk sztandar
świeca morze pociski przyjaciółki ukłon
katalog róg ulicy pieśń mej matki żandarm
wszystko hurgoce w chmurach mgieł sztywnych jak sukno

krzyczący wir wybuchem zniecka uderza
wir niepokoju powstał może z przeczytanych książek
zagmatwał strugę czasu spruł ją wskroś i przeżarł
szczelinę wydrążył

przez ręką wiru smagłą uczyniony wylom
widać jak w teleskopie gwiazdę to co było

z daleka namiot cyrku z bliska transatlantyk
zasłonił nieba niebieski fajans
od ryku osypały się urwisk żółte kanty
mastodont stąpa zagniewany
rozpycha wieczór skórę tak wieczorem chłodzi

Historia

nagle zwinęły się liście paprotne po gajach
zaszumiały pianą
to nic to ta chwila odchodzi

w chmurnej szczelinie inna sprzed tysiącleci
pyłem drobnym jak petit na szpaltę nadleci

wiatr nurt zgrzebny dymem odurza
gwiazdny jakże piękny jest ognisk purpurowy żużel
za obozem kołysały się wzgórze
grzbietami wielkich wołów
drewniane niezdarne łamały szuwar koła
i tu chaos mosiężne ręce miecze karki
naszyjniki z krzemieni oczy w ogniu jarkim
oto burza postaci w skórach i kozuchach
stosy rozbijające płomieniami łun nów

aż znowu zaszumiało w szumach półbrzask bucha
pochłania miękka paszcza obłoku tłum hunnów²⁵
potem się w nowych światłach powoli rozchyła
i jak balon nad miastem niedawna tkwi chwila

muł w rzekach kolczastego drutu
wśród bomb ginących twarze
złuszczył je ból jak belki łuszczy płomień w pożarze
ziemia i pułki butów
dnie stojące na płytkich okopach

Ogień, Wojna

Śmierć, Trup

²⁴*Marcoussis Louis* — przyjęty w 1912 r. pseudonim Ludwika Kazimierza Markusa, polskiego malarza działającego w Paryżu, reprezentanta nurtu kubistycznego i surrealistycznego. [przypis redakcyjny]

²⁵*Hunowie* — staroż. plemiona koczownicze, które w IV w. n. e. przybyły z Azji Środkowej i opanowały Europę, przyczyniając się m. in. do upadku Cesarstwa Rzymskiego. [przypis redakcyjny]

mitraliez²⁶ kaszle i świsty
na ogniach nocny popas
niebo ogniste
miasto mdlejące przestrzeń która rzeźbi
armaty rozpalone rwące się z uwięzi
w ogniach nicość

nagle odmęt białawy zawrzał w głos zanucił
jesteśmy pod lublinem który zorzą płonie
dzień dzisiejszy powrócił
powrócił jak syn marnotrawny
ucalujmy jego skronie

Syn marnotrawny

bo gdzie spojrzeć jak dawniej
budynek w oddaleniu lśniące
a tu o milę od murów
za trzciną i sitowiem zagubia się słońce
jak ciężka szala wagi na której zmierzch urósł

czas
wieczność czasu
szare wąwozy czasu
czas

wizje nie nasycają są zawiłym haftem
czy z tego alfabetu co będzie odczytam
po cóż czytać i tak wiem chyba to jest prawdą
pytania odpowiedzi brzmią jak odpowiedzi pytań

Prawda, Proroctwo, Wizja

wieczorem

mała moja malarzka
chwieją się żółte mleczce
w dolinę napływa gór cień
cichy odwieczny
brodzi w zmierzchowym nurcie
już późno

Cień

mały mój ukochany
trudno z miłości się podnieść
a jeszcze ciężiej od złych nowin
gdy patrzysz na mnie ciemnym nowiem
smutniej mi chłodniej
boję się

Miłość, Rozstanie

rozstać się musimy
ty z innym do ślubu jedziesz
na srebrne noce złote dni
moja droga gdzie indziej wiedzie
we mgle
tam gdzie najsamotniejszy

Samotność

słyszę turkot karocy
niebo nazbyt się chmurzy

²⁶mitralieza (przestarz.; fr. *mitrailleuse*) — karabin maszynowy. [przypis redakcyjny]

daj rękę ukochany raz jeszcze
o ciemne godziny pieszczot
co było nie może trwać dłużej
czas mi już czas
całuj ostatni raz
żegnaj

Pocałunek

dobrzy ludzie
błogosławcie zdarzenia które przeszły
błogosławcie i te co przyjdą

zapowiedź

czerwone grube spirale dookoła dzbanów
połysk cętkowanych muszli
coraz to mniejsze kule płyną w srebrnej smudze
dom rozchyła się jak wachlarz

Dom

jakże ten profil zamknąć w trapezy i kąty
drzewem zwichrzonym tragicznie zasłaniam naszą miłość
ścięte kwiaty uspione w misach
zwierciadła ukazują bladą głębię podwodną

Miłość

Lustro

orzeźwia ciężka fałda zapachu kadzidła
wymykają się wreszcie słowa o które chodzi
metafizykę splecioną jak piękne włosy
rozplącze jasny miecz *chemia*

mózg lat 12

chmury wyżej niżej to nuty
brodzą w błękicie luzem
brodzą i moje buty
w letniego wiatru strudze

Obłok

kapliczki ze świętym janem
w wianeczku zawiędłych bylin
dosięgnął niewypowiedziany
obłok motyli

Motyl

dalej drogą na łąkę
wędruj pagórem gliny
torze kolejki
papierowy powój poprzerastał szyny

do łąki ścieżyna pałąkiem
na dół z nasypu
depcąc trawę u rzeki
nagi chłopak zakipiał

Młodość

gdzie się choiny kończą
zasłaniające miasto

wyrzuca sto wiotkich rączek
mózg lat dwunastu

między kroplami chabru
na rybiej łusce fali
trzeпоce się chyży kaprys
torsu gibkiego spirala

krzyk o południe o potok
krzyku pełne usta i garście
w ekstazie słońca jak motor
pali się mózg lat dwanaście

patrzę dzień idzie za południe już niesymetryczny
wkrótce wieczór nasypie się jak góra
wiatr trawy ruszył a nie drgnąłby komin fabryczny
ze złotej rzeka będzie bura

chłopcze chłopiec jutro pojutrze
radość naga a to nie życia zaczyn
zamknie się na zawsze jak kluczem
w 1936 chłopcze na rzekę spod hełmu popatrzysz

Dorosłość, Żołnierz

narzeczona

wszedł na fale łucznik jutrzni pięść wparł w głąb
ściekał długo złotą strugą migotał w łuskach
w ciemnym złocie liśćmi ociekał jak strugą dąb
w ciemnym świetle wichru wycie i pustka

a cóżeście to tak wodę zmacili
czemu kuźnia pod dębami nie dzwoni
noc zesuwa się niebieska jak kilim
w czarnym krzyku gniazd wronich

Noc

wychodziły białe chaty na ług
jeszcze stoi wielka rosa na ziołach
wyjdźże młoda przestąp próg
spójrzj w ranek malowany
spójrzj bystro dokoła

Oko, Sen

ukochany
nie wołaj
mam na oczach marę senną piękniejszą

a cóżeście to tak dymy rozwiedli
że w siności tej nie widać wsi całej
świttem rankiem słońce sunie spod jedlin
jak twarz moja zuchwałe

Słońce

ustawiały się rzędem płoty
chochołami²⁷ róż kołysał zły wiatr
wyjdźże młoda na jesienne zaloty
spójrzj chłopak u ściany
czarnooki czeka swat

²⁷ *chochoł* — słomiane okrycie drzewek i krzewów ogrodowych na zimę. [przypis redakcyjny]

ukochany
me zaloty
sen tęskliwy mara której nie znasz

ja karabin

zapomniałem piękny sierpniu od wczoraj
jak drzwi kina otworzyła się ta pora

mur spękany nad tapczanem rozkwitł srebrnie
znowu głowa będzie gwiazdą niepotrzebnie

artylerio z betonowych łożysk ryknij
dosyć zmierzchów falszowanych i jutrzni
cedzi słowa bardzo mądre dzień zwykły
w muszlę uszu których ja znów jestem uczniem

słodko wiersze w cieczy cisz tych się ważą
jak trzmiel czarny w tunelowym garażu

tylko taki czas odmienny chciałbym poznać
w którym ludu karabinem będę z wiosną

Gwiazda

Poezja, Poeta, Uczeń

Wiosna

legenda

spojrzeniem obłoki przebrał trójkąt mądre oko boże
księżyc kropłą ze srebra ciężył o tej porze

smolny śwąd z czarnych lasów się dźwigał
nad miastami czerwono i dym i gaz
niebo chodziło kołem jak śmiga²⁸
zataczał się bo noc głucha czas

zwykłe słowa
mówi się zawsze zwykłym słowem
o inaczej zaczynać na nowo
otrząsnąć z gwiazd głowę

noc gwiazdy bulwary drzewa
wiatr nie tak szarpie mi kurtę jak niegdyś szarpał sukienkę
przedwiośnie nawet nie śpiewa
przerwało piosenkę

ciszą ty chcesz mnie przebić
w milczeniu słyhać tve wieki
groźbą wołasz do siebie
boże daleki

szuka oko bystre
znalazłeś wstrzymałem oddech

Bóg, Poeta

Księżyc

Słowo

Gwiazda

Cisza

²⁸śmiga — skrzydło wiatraka. [przypis redakcyjny]

wznoszą się ręce przezyste
czekają kiedy się poddam

o daleki
słyszysz te wiersze
daleki
nie będę twoim świerszczem

wzdychają miłością piersi
nie doczekasz się niebo przemian
niech się wiersz łamie jak pierścień
przybywaj ziemio

ziemia skała glina
a ja to mięśnie i kośćciec
kończy się co się zaczyna
nie może być jaśniej i prościej

Poezja, Ziemia

*coda*²⁹

fale chodzą cichutko
z drugiego brzegu od bagien
prowadzi wesołą łódkę
łopoczący żagiel

Woda

twarz rybaka w refleksach wiosny
kapelusz nad nią stoży się wysoki
ogorzałe ręce pogrążają płytko wiosło
burząc w wodzie obłoki

one i żagiel za cypel płyną prosto
pod wierzbę obciążoną złocistym okwiatem
w milczeniu płam świateł
luby jest postój

taki w pamięci pejzaż się otwiera
choć dzień niejedną go pokrył
jezioro na litwie nazywało się wiero
ten rybak bogdan modryj

myślę miasto niebo w łunie rudawej
tam zdziera płuca we wrzasku odlewni wentyl
pod kratami mostu okręt zawył
stocznie remizy dymią
wszystko cenię ceną legendy
krzyk miasta ciszę na łodzi
legendą olbrzymią dzień jak co dzień

Miasto

²⁹*coda* — końcowy, zwykle o szybszym w stosunku do całości tempie, fragment utworu muz., oparty na jego materiale tematycznym. [przypis redakcyjny]

*a la campagne*³⁰

przekłady na język świata

tłumaczyła M. S.

le foin sent le sommeil
le foin sentait bon dans des rêves d'autrefois
les après-midi de campagne chauffent le seigle
le soleil fait sonner la rivière en fer blanc étincelant
la vie les champs en or fondu

le soir l'appontement à travers le ciel
la soirée et les vêpres
les vaches laitières rentrant aux bâtiments
ruminent près de l'auge plein e crepuscule

les nuits de dessous des bras des croix aux croisements des chemins
tombe de la vermoulure azurée des étoiles
des petits nuages devant le seuil dans les gazons
ce sont des boules de duvet blanc
la dent de lion

la lune s'en va laver des linges argentés
des petits grillons grésillent dans les meules
qu'y a-t-il à craindre
puisque le foin sent le sommeil
et l'air de cantique y celée
presse contre moi ses joues d'enfant
protège contre le mal

*une ruelle*³¹

przekłady na język świata

tłumaczyła M. S.

une petite parcelle en pierre de l'univers
une ruelle en fleurs comme une jeune fille
sûrement nul n'aura envie
d'y heurter avec le bruit d'une auto
oui
ce n'est qu'ailleurs qu'éclate le brouhaha victorieux
tantôt de lourds camions font résonner leur chaînes en roulant
et tantôt à travers des autobus éléphants bruns et fauves
ou bien des tramways filent
parmi les sentinelles des reverbères
la toison noire de la foule moutonne
la rumeur monte dans les brumes et la fumée

ici l'herbe au milieu des pierres
verdit doucement pour le ciel et pour les hirondelles

³⁰*a la campagne* — przekład wiersza *Na wsi*. [przypis edytorski]

³¹*une ruelle* — przekład wiersza *Zautek*. [przypis edytorski]

les hommes sont des grands enfants
et tu es un avion petite abeille

je demeure ici dans une chambrette petite comme une boîte
où le soleil verse son seau doré
le jardinet hésite faut-il sortir dans la rue
où bien grimper avec la vigne sur le volet
le vent aime cette solitude s'y assied souvent
pour chuchoter quelque chose aux interstices parler aux croisées
chanter
aux perches branlantes du tournesol
aux araignées sous les portes à claire voie en bois de chêne

la nuit pénètre le jour
les matinées les soirées
alors de côté sur les maisons des lumières
a part les halos du soleil et de la lune
la tranquillité

*la mort*³²

przekłady na język świata

tłumaczyła M. S.

c'est écrit la gare des marchandises
c'est écrit le depot
l'ascenseur et le monte-charge penchent leurs tetes pesantes
quoi qu'il arrive

le wagon la prison rouge des vaches
a bouche des petits fenetres avec des museaux de veaux
un beuglement plein des regrets un beuglement et de nouveau
des machines moulent le silence

les sacs sur la rampe sentent le fourrage
pour un moment c'est la campagne oh quel est son attrait
mais il n'y a pas de bruissement humide des herbes aux paturons
des blancs lampadaires eteignent la douce nuit

oh les roues qui les huit
vous savez bien ou est l'abattoir
a eux aux freins aux chaines aux essieux
le chemin non plus n'est interminable

pourquoi des planches salurees de fraisse
ont cesse d'etre des pins fleuris
c'est pour cela et la maison en brique
la gare des marchandises avec la grue en fer
ne s'apitoiera pas sur la nuit et les vaches

les vaches sont pour qu'on les tue.

³²*la mort* — tłumaczenie wiersza *Śmierć*. [przypis redakcyjny]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/dzien-jak-co-dzien>

Tekst opracowany na podstawie: Józef Czechowicz, *Dzień jak codzień*, F. Hoesick, Warszawa, 1930

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Magdalena Paul, Maria Bailey, Marta Niedziałkowska.

ISBN 978-83-288-0171-4

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.